№ 23.

Warszawa, dnia 7 Czerwca 1862 r. 26 Maja.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z dniem 1 Lipca b. r. kończy się prenumerata na pierwsze półrocze **Tygodnika Mód**, upraszamy przeto Szanownych naszych Prenumeratorów, aby zapisy na drugie półrocze raczyli wcześnie uskuteczniać, jeżeli w odbiorze Tygodnika chcą uniknąć zawodu i opóźnienia.

Wszyscy nowi Prenumeratorowie, za zgłoszeniem się do Redakcji, otrzymają te dodatki naszego pisma z miesiąca Czerwca, w których mieścić się będzie powieść historyczna *Marja Teresa w Węgrzech*, przepolszczona przez Seweryne Pruszakową, a jaką wkrótce drukować zaczniemy.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama.

ZARYSY PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

5.

MAŁŻEŃSTWO I SZLUBY U SŁOWIAN.

W ustępach poprzednio drukowanych, dając rzut ogólny na czasy przedchrześcijańskie naszéj przeszłości, mówiliśmy o powierzchni naszego kraju, o lasach, wodach, dzikim zwierzu, o ludziach i religji Słowian; teraz z kolei zajrzemy w rodzinne ognisko dawnéj téj społeczności, trzymając się wywodu uczonego W. A. Maciejowskiego.

Długo utrzymywało się mniemanie, szczególniéj pomiędzy badaczami niemieckiemi, że pierwiastkowi Słowianie przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa żyli w wielożeństwie. Dowodzenie swoje opierając na cytatach i wnioskach historycznych, powiadali nadto, że gdy w germańskich posiadłościach wielożeństwo miało miejsce, i tym samym obyczajem rządzili się książęta słowiańscy, więc i lud ich żył w wielożeństwie, bo nie podobna przypuścić, aby dwoiste prawo małżeńskie w kraju jakim obowiązywało.

Tymczasem rzeczywiście tak nie było: że książęta i możniejsi ze Słowian żyli w wielożeństwie, to było tylko następstwem wpływu cudzoziemczyzny, a przez to skażenia obyczajów, tak jak to za-

wsze i dziś jeszcze ma miejsce, że gdy wysokie warstwy niejako wyzuwają się z cech narodowości, przyjmując cudzoziemskie maniery i różne narowy, niższe mocno stają przy swym obyczaju, i ochraniają całe społeczeństwa od zatracenia i zgnilizny.

Kiedy do słowiańskich posiadłości zaczęło się wciskać światło prawdziwéj wiary, święty Cyryll głosząc słowo Boże i powstając na różne błędy, o małżeństwie nie robił żadnéj wzmianki, ucząc tylko, że zrywać małżeństwa zabrania chrześcijańska religja. To samo Papież, pisząc do Kotła Księcia Słowiańskiego, zakazuje zrywać małżeństwa a zawierać nowe, a o wielożeństwie nic nie wspomina.

Gdyby więc ludy ówczasowe żyły w wielożeństwie, czyż można przypuścić, aby, tak święty Cyryll jak Papież, dając napomnienia i rady tyczące się małżeństw, zamilczeli o wielożeństwie i tém samém niejako je uprawomocnili? Coś podobnego, jako niezgodne z duchem religji chrześcijańskiéj, stać się nie mogło; i z pewnością, gdyby między Słowianami utrzymywało się wielożeństwo, pierwsze gromy, tak świętego Apostoła jak i stolicy świętego Piotra, spadłyby na pogański obyczaj. Wprawdzie, węzły łączące małżonków były dosyć słabe, i często zrywane nowe tworzyły związki, aby je równie prędko rozerwać; ale to nie było wielożeństwem, tylko prawem obyczajowém, wspieraném przez Niemców ciągle wdzierających się w posiadłości Słowian, bo wiedzieli, jak się wyraża Kronika, że patrzeniem przez szpary na niemoralny obyczaj, psuła się moralność w całym narodzie słowiańskim, a łatwiéj jest ciemiężcom nad zepsutym panować ludem, niż nad mającym dobre obyczaje i charakter stały. Przytém obyczaj ten Niemcom władającym ludnością słowiańską, znakomitą korzyść zapewniał, każda bowiem Słowianka tyle razy opłacać się musiała swemu panu, Niemcowi, ile tylko razy nowe zawiązywała małżeństwo. Gdzie zaś idzie o zysk, tam i wówczas przybysze ci w środkach nie byli wybrédni, zwłaszcza że sami u siebie, pomimo wprowadzenia religji chrześcijańskiéj, długo nie usuwali wielożeństwa, i jeszcze w IX wieku niemieccy Królowie, a znacznie późniéj Książęta Słowiańscy obyczaj ten zachowywali.

Chrześcijaństwo, pragnąc wielożeństwo wygubić, przede wszystkiém starało się małżeństwo otoczyć pewną czcią i poszanowaniem, i zrobić z niego akt religijny, jako obowiązek wynikający z powinności względem Boga i ludzi. Dlatego to Duchowieństwo chrześcijańskie obstawało z całą gorliwością jeszcze w wieku IV po Chrystusie, żeby chrześcijanin raz tylko w życiu łączył się aktem małżeńskim z niewiastą; a synod odbyty w tym samym wieku w Cezarei, naznaczył pokutę kościelną na tych, co po raz drugi małżeńskie szluby ponawiali.

Gdyby jednak poszanowania stanu małżeńskiego u Słowian nie było, usiłowania podobne duchowieństwa nie przyniosłyby pożądanych owoców, bo prawa, przepisy, obostrzenia, namowy i karcenie rzeczy, któréj nie ma, nie stworzą, tylko myśl już żyjącą podnoszą, potęgują i otaczają pewnym urokiem poezji. Że zaś poszanowanie małżeństwa było między Słowianami, duchowne więc rady poszanowanie to uzacniając, głosiły śmiało, że powtórne małżeństwa Kościół cierpi, ale nie pochwala; i pomału tak wpłynęły na przekonanie narodu, że jeszcze dziś wielu powtórne związki małżeńskie uważa za ubliżenie pamięci zmarłego małżonka. Dlatego to i nasz Skarga wyrzekł niegdyś te pamiętne słowa: „Nie ganię tych, co nie tylo dwakroć, ale y ośmkroć powtórzą małżeństwo. Jednak się mówi z dogodzenia a nie z rady, bo lepiéj go i doskonaléj nie powtarzać.“

W pierwotném Chrześcijaństwie, tak wschodnim jak zachodnim zarówno Kościele, tylko za pozwoleniem duchownéj władzy małżeństwo powtórzyć się godziło. Że zaś samowolne zrywanie jego, jak to wyżéj powiedzieliśmy, dosyć się często praktykowało, i przez to niejeden miał wiele żon, a niejedna wielu mężów; to dało powód przypuszczenia u Słowian nie tylko wielożeństwa, ale nawet i wielomęztwa, rzeczy w całéj naturze niepraktykowanéj.

Na łatwość zrywania związków małżeńskich i zawierania znowu nowych, Kościół powstawał przy każdéj sposobności: Biskup Sewer, w mowie mianéj nad ciałem świętego Wojciecha w Gnieznie, w roku 1039, mówiąc o ustąpieniu jego z Czech, główną tego przyczynę naznaczał w nagannym zwyczaju częstego ponawiania ślubów małżeńskich, tak niezgodnego z przepisami Kościoła. W tym samym duchu przemawiał i Biskup ruski w XII wieku, a święty Otto przepisał Pomorzanom, ażeby we wszystkich sprawach dotyczących się małżeństwa, ulegali z wszelką powolnością prawu kanonicznemu. Małżeństwo bowiem, tak na Rusi jak w Polsce, nie było wówczas aktem religijnym, ale tylko cywilnym; rozwody szanowały prawa cywilne, a Kościół na nie powstawał, i dlatego lekceważone małżeństwo wywołało wydane w roku 1179 postanowienie, ażeby wszyscy obywatele, bez różnicy stanu, podług przepisów Kościoła zawierali małżeństwa, bo od czasu wprowadzenia chrześcijaństwa, tylko sam wyższy stan małżeństwa kościelne zawierał. To samo było w Czechach, za Karpatami,

w Serbji, w któréj, podług opisu życia świętego Sawy Arcybiskupa serbskiego, mąż ten wszystkiemi siłami pracował nad tém, ażeby w miejsce szlubów cywilnych, jedynie narodowi znanych, nastały szluby kościelne, uświęcone błogosławieństwem kapłana. W tym celu rozesłał księży po całym kraju, którzyby żyjącym w związku małżeńskim nanowo dawali szluby, i ażeby nadal li tylko przez szluby kościelne łączyli się z sobą małżonkowie.

Nowy ten jednak obyczaj wprędce został zaniedbany, a małżeństwo pomiędzy kacerzem a prawowierną Serbianką uznano za ważne, jeżeli małżonek już w małżeńskiém pożyciu przeszedł na łono kościoła greckiego. W przeciwnym razie, gwałtem rozwodzono go, odsuwano od dzieci i żony, a majątek dzielono zarówno pomiędzy niego i rodzinę. Nadto, obowiązujące prawo, iż sędzia przeniewierzający się, nie tylko za karę zapłaci 1,000 pererów, ale przytém utraci prawo dawania szlubów małżeńskich, oczywiście dowodzi, że u Serbów szluby małżeńskie cywilne dawano w sądach, jak to podobnie stanowi kodeks francuzki cywilny. I długo jeszcze po wprowadzeniu chrześcijaństwa, zwyczaj ten po różnych dziedzinach słowiańskich musiał się praktykować, kiedy Papieże zawierając osobne konkordaty ze słowiańskiemi książętami, zobowiązywali ich do przestrzegania tego, aby szluby małżeńskie w kościołach zawierane były.

Tak więc, u nas w przedchrześcijańskich czasach nigdy niebyło wielożeństwa, i zawsze rodzinne kółko stanowiło zasadę społeczną, rozwijając domowe cnoty, z jakiemi i dziś bez zarozumienia pochwalić się możemy. Była tylko łatwość łączenia się i rozłączania małżonków, czemu z czasem wiara Chrystusa zupełnie zapobiegła, a szluby cywilne z posiadłości słowiańskich nieprędko kościelnemi zastąpione zostały, skoro historja przechowała nazwy tych związków dwojakiego rodzaju; u Słowian bowiem małżeństwo cywilne nazywano *brak*, od czego powstało do dziś dnia wyrażenie o nowożeńcach, że się *pobrali*; szluby zaś kościelne nazywano *wienczanie*.

W CIERPIENIU.

Kiedy smutek pierś twą tłoczy,
A ściśnione serce boli...
Śpiewaj, łzami wilżąc oczy:
„Pokój ludziom dobréj woli!"

W nowe życie uniesiony,
Słodkim dźwiękiem pieśni bożéj,
Nie dbaj, w bólu utulony,
Czy świat głaszcze, lub się sroży...

Świat ci szczęścia nie zabierze
Ni szyderstwem, ni żałobą;
Gdy ty śpiewasz, mocny w wierze,
Że twe szczęście niesiesz z sobą...

Niechaj nikt się z nas nie żali,
Lecz niech patrzy tam—w głąb siebie!
Niech w świat idzie daléj, daléj,
Z czystém sercem, z duszą w niebie!

Wiarą pierś swą niech ogrzewa
Syn goryczy i niedoli...
Z aniołami niechaj śpiewa:
„Pokój ludziom dobréj woli!"

Józef Moroz.

---

* * *

Dawniéj, a nawet nie tak zbytecznie dawno, bo przed dwoma niespełna laty, zgromadzenie większe ludu warszawskiego i Żyd na niém, to było coś tak jak ogień i woda, albo dwa przedmioty pragnące się gwałtem w jednéｍ miejscu i o jednym czasie pomieścić. Z pogrzebu wypędzano go, na illuminacji goniono, na processji bito, na ulicy zaczepiano, na spacerze szturchano, w teatrze niepokojono, w towarzystwie krzywiono się, z podwórza wyszczuwano—słowem, że biedny Żyd, gdzie się obrócił, wszędzie spotykał niechęć, wzgardę, oko błyszczące gniewem, pięść grożnie wyciągniętą, albo grad obelg i kamieni. Dziś, gdybyście szczególniéj w Sobotę zajrzeli do ogrodu Saskiego, niegdyś dla wyznawców Mojżesza szczelnie zamkniętego, a teraz tylko przymkniętego, spotkalibyście rodziny Izraelitów zajmujące ławki, przechadzające się pod cieniem kasztanów bez obawy napaści lub prześladowania; a gromadki dzieci z całą swobodą oddające się zabawie w piłkę, gonitwom, igraszkom, różnym grom właściwym ich wiekowi, i widocznie starające się mówić po polsku, znaśladowaniem ruchu i obyczaju młodzieży chrześcijańskiéj. Wprawdzie, między temi nowemi gośćmi ogrodu, których przyjmujemy z całą staropolską serdeczną gościnnością, częściéj słyszéć się daje zepsuta mowa niemiecka niż polska, ale Krakowa nie odrazu zbudowano, a co ma początek. to i koniec kiedyś miéć

będzie. Cierpliwość jest wielką mądrością, tylko w jednym kierunku jedna myśl i jedna dążność niech nas ożywia.

Zdobycze cywilizacji wolnym niezmiernie postępują krokiem: w biegu swym czasem zatrzymują się, aby potém z większą uderzyć siłą na napotykane przeszkody, ale się nie cofają, i idą ciągle naprzód i naprzód; a choć cudacka ta niemczyzna niezmiernie przykre robi wrażenie, zawsze jednak nie tak przejmująco dogryzające, jak się na to skarżą obecnie zwiedzający wystawę w Londynie. Wystawcie bowiem sobie kilkaset fortepianów, melodykonów, organów, takąż ilość dzwonów mosiężnych, miedzianych, stalowych, naraz jeden poruszonych rękoma ciekawych, i piskiem, dźwiękiem, brzękiem, jękiem, hukiem, bukiem i pukiem popisujących się swemi głosami i głosikami na różne tony, od najwyższych do najniższych. Gdyby do tego w oddziale pocisków wojennych jednocześnie odbywały się próby z działami Amstronga kulami półtorasta-funtowemi, przebijającemi pancerze okrętowe; z pociskami stożkowemi, napełnionemi massą piorunującą i jak łupinkę z orzecha mającemi zatapiać Merimaki i Monitory; z działami amerykańskiemi, wyrzucającemi tysiąc-funtowe kule; wreszcie z bąbami w Marsylji wynalezionemi, które pękaniem i rozlewaniem zamkniętego w sobie niszczącego płynu, dają niepłonną nadzieję możności zatapiania flot całych—to byłby koncert nad koncertami, wiernie charakteryzujący harmonije dzisiejszego świata.

Sposoby przysposabiania tych cywilizacyjnych środków zabijania ludzi, są zachowywane w największym sekrecie, aby w razie danym, podług Starego Zakonu, oddać należycie ząb za ząb, oko za oko.

Sekret więc bardzo szanowny, budująco serdeczny, a choć nowiny nie stanowi, to za to nieporozumienia na balu danym przez Króla Wiktora w Neapolu, są prawdziwą niespodzianką w świecie wyobrażeń, siekących rózgą zastarzałe średniowieczne przesądy. Między bowiem zaproszonemi, pomieszczono także i gwardzistów narodowych, dla których po dwa bilety wyznaczono na jeden bataljon. Bilety losem ciągniono, a wypadek z tego tak oburzająco brutalski, że w większéj części przeznaczył je dla klassy rzemieślniczéj i przemysłowéj. Naraz więc jeden stara arystokracja z markizów, baronów, hrabiów, grafów i margrabiów złożona, znalazła się obok krawca, szewca, kupca lub kramarza. Podniósłszy więc nos do góry, pokręciła dumnie herbowo ukoronowanemi głowami i w większéj części opuściła towarzystwo z 2,500 osób złożone. Jak łatwo się domyśléć, na ten bardzo zwyczajny wybryczek pyszałkowatych, wykrygowanych marjonetek niewiele dano baczenia, ale skutkiem zapomnienia się margrabiny Ł., która zamówiona już poprzednio przez pana Marengo, stanęła do katyljona z panem Rivadebro; między młodemi temi ludźmi zaszło nieporozumienie, potém szablowanie, i pan Rivadebro przez całą twarz odebrał straszliwe cięcie pałaszem.

Smutne to wszystko, ale nieweselsze i nasze wiadomości. W dniu 30 z. m. w Krakowie odbyło się żałobne nabożeństwo, jako w rocznicę zgonu, za spokój duszy nigdy nieodżałowanego Joachima Lelewela. Z Kijowa donoszą, że Dniepr i inne rzeki nadzwyczajnie powzbierały, a część miasta zwana Padołem wygląda jak Wenecja ze swemi lagunami. Najsmutniejszą jednak jest zażarta kłótnia, jaką obecnie prowadzą pisma polskie w Galicji pomiędzy sobą w kwestji wyłączenia się posłów naszych na radzie w Wiedniu od narad nad budżetem. Wojna bowiem ta, schodząca do osobistości, rzeczy nie rozwiązuje, nieporozumienia nie wyjaśnia, a w obec nieprzyjaznego żywiołu jest gorszącą a nawet upokarzającą. Czas już, wielki czas, abyśmy szczególniéj w perjodycznéj literaturze przestali swarów dziecinnych o cacko, a zostali mężami z całą powagą, radzącemi nad dobrem ojczyzny. Gazeta Warszawska w ostatnich numerach zrobiła nader miłe doniesienie o nadesłanéj jéj przez wieśniaczkę złotówki na rzecz naszego Towarzystwa Dobroczynności. Grosz ten wdowi, stanowiący prawie pierwszą ofiarę kmieci naszych, wymownémjest niezmiernie świadectwem rozjaśniających się pojęć i wyobrażeń ludu. Daj Boże! jak najwięcéj podobnych przykładów.

(**Z Częstochowy**). Szanowne Damy, które pragnąc pracą rąk swoich przyłożyć się do przyozdobienia Świątyni Pańskiéj na cześć serca Marji, podjęły się zrobienia kwadratów do dywanu przeznaczonego dla nowo budującego się kościoła Panien Marjawitek w Częstochowie; raczą łaskawie wykończać i takowe przesłać w końcu Czerwca r. b. w miejsce właściwe, gdyż głównie zajmująca się temiż kwadratami J. W Generałowa Gacka, z Warszawy wyjeżdża za granicę dla poratowania zdrowia. Życzeniem wszystkich Dam robiących kwadraty, a szczególniéj J. W. Gackiéj jest, aby dywan ten na dzień poświęcenia tegoż kościoła mógł być wykończony; o co i całe Zgromadzenie, także Paulina Jellec, Przełożona Zgromadzenia Panien Marjawitek w Częstochowie, bardzo uprasza.

Poświęcenie kościoła zależy od wpływu ofiar na

wykończenie fabryki; kwadraty potrzeba mieć przysposobione, aby można akuratnie dorobić szlaki do dywanu.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Kubuś Sierotka" powieść przez Franka z Wielkopolski, stanowi korzystne i zajmujące czytanie dla ludu. Samemu tylko autorowi zrobimy uwagę, że szkoda, iż opuścił wiele szczegółów, które rozwinięte, postawiłyby powiastkę tę na wysokim stopniu wartości. Wykazać tego nie podobna, boby się trzeba bardzo szeroko rozpisywać; w przyszłych zaś pracach niech unika pospolitéj wady wszystkich piszących dla ludu, dowodzących prawie zawsze, iż zostać człowiekiem, znaczy wyjść ze stanu kmiecego. Zasada to bowiem fałszywa, człowiek wszędzie jest człowiekiem, gdzie jest użytecznym krajowi, czy ręką, czy głową.

—„Czytelnia dla ludu wiejskiego"; książeczka pierwsza obejmuje nauki religijne, druga nauki moralne. Objaśnienie Modlitwy Pańskiéj, trzeciego i czwartego Przykazania: o sumieniu, o obłudzie, o dziatkach, o klątwie, zabobonach, swarach i t. d., stanowiących osnowę książeczek; dawane są w rozmowach jasno rzecz malujących, ale pozbawionych zupełnie życia dramatycznego. O trzeciéj książeczce, gadki i powiastki, już mówiliśmy poprzednio. Cena każdéj gr. 25.

—„Uwagi i przykłady przeciwko dręczeniu zwierząt"; jest to zbior starannie zebranych wyjątków z Pisma świętego, zdań różnych pisarzy, pieśni, bajeczek, przypowiastek, z głównym przedmiotem mających styczność. Chociaż niektóre powiastki zanadto dziecinnie są napisane, całe jednak dziełko polecamy Czytelniczkom, jako rzecz wielce pożyteczną i zajmującą. Cena złp. 2 gr. 10.

—„Ogrodnictwo dla użytku wieśniaków polskich" obejmujące zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmnażania, uszlachetniania, oraz pielęgnowania drzew i krzewów, z dołączeniem krótkiéj nauki o uprawie chmielu, z trzydziestu kilku drzeworytami, napisał A. K. Stelmasiewicz, nakład A. Nowoleckiego; cena złp. 2. Dziełko to pożyteczne jasno i starannie wypracowane, przy szkółkach i ochronkach może służyć za dobrą podręczną książkę do nauki tak dzieci jak starszych, gdyż każde prawie prawidło objaśnione jest stosownym rysunkiem. Nabyć go można po wszystkich księgarniach w kraju i w Cesarstwie, oraz na Urzędach i stacjach pocztowych po cenie złp. 2 gr. 15 za egzemplarz.

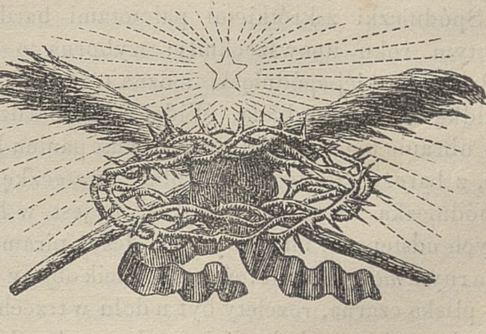
—„Czytelnia dla szkółek i ochronek wiejskich", nakład Ale. Lewińskiego; wychodzą co dni kilka w książeczkach, po cenie gr. 10 za każdą, i wyszło już ich cztery. Znajduje się w nich: Król Dawid i jego Psalmy; Fran. Karpiński i jego pieśni; życie i pisma Ks. Antoniewicza; opis Górali w Karpatach. Wszystko to jest opowiedziane z życiem, przeplatane zajmującemi dramatycznemi scenami, i dlatego książeczki te polecamy jako publikację bardzo pożyteczną. Czytelnicy bowiem wiejscy i dowiedzą się z nich coś nowego, i czytaniem nie znudzą ale zabawią, czego nie o każdém dzisiejszém wydawnictwie można powiedzieć.

—„Życie świętéj Jadwigi" wydane staraniem redakcji Bibljoteki Warszawskiéj Cena bardzo nizka, bo tylko gr. 6 wynosząca, ale jaki cel podobnego wydawnictwa, trudno pojąć i zrozumieć. Czyż lud z jednéj ostateczności mamy w drugą wprowadzać? Czyż książkami dla niego wydawanemi nie pragniemy go zrobić moralnym, pracowitym, zgodnym i miłującym kraj ojczysty i wszystkich jéj mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania? W pierwszém tém wydawnictwie dążność ta jest tak słabą i niewyraźną, że téj prawie dostrzedz nie można; za to inna, jakąbyśmy najmniéj pragnęli mieć rozwiniętą pomiędzy ludem, aż nadto jest widoczną. Jeżeli dalsze wydawnictwa mają być pierwszemu podobne, to lepiéj zaprzestać ich zupełnie, bo więcéj z nich może wyniknąć szkody jak pożytku. Rycina bardzo licha, ani uczy, ani bawi.

—„Arytmetyka", cztery działania z liczbami całemi; cena gr. 6; wydana staraniem redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, obejmuje sposób, jakiego trzymać się winien nauczyciel przy uczeniu dzieci pisania liczb i czterech prostych z niemi działań. Sposób ten bardzo praktyczny, polecamy wszystkim nauczycielom wiejskim.

—„Żywoty Świętych"; wyszło książeczek dwie i każda sprzedaje się po gr. 10 oddzielnie, a na prowincji po gr. 12. O książeczkach tych moglibyśmy to samo powiedzieć co o życiu świętéj Jadwigi, bo lud nasz pragnęlibyśmy jak najprędzéj widzieć obywatelami kraju i w czynie i w myśli, czém pewno nie zostanie, gdyby się kształcił tylko na podobnego rodzaju publikacjach. Autor pióro ma dobre, rzecz przedstawia bez pretensji i przesady, tylko zapomniał, że co dobre było kiedyś, dziś jest złém i szkodliwém.

(Znaczenie przeszłéj Zagadki:—**Oko**).



Fulary czarne z białém.— Fular broszowany.— Fular gładki indyjski.—Materje popielate.—Suknie.— Spódniczki z paletotami.—Kapelusze.—Kapelusiki okrągłe.— Krawatki muszlinowe.—Woalki.

Wełna zastąpiła dziś u nas jedwab prawie wyłącznie, tak w letniém jak i w zimowém ubraniu; z pomiędzy jedwabnych tkanin sam tylko fular, jako lekki a niezbyt kosztowny, używa ciągłéj wziętości. Śliczny też zbiór fularów widziemy w magazynach naszych: tło we wszystkich czarne, rzucik biały; cała różnica polega tylko w rozmaitości

deseniu. Zwrócił uwagę naszą nowy fular w broszowane kwiateczki białe, nierównie piękniejszy od zwyczajnego drukowanego. Jest takiż fular popielaty w czarny rzucik: sztuka na gładką suknię kosztuje złp. 200. Z drukowanych fularów podobał nam się bardzo czarny w grecki deseń, rzucany ukośnie, po złp. 166 gr. 20 za sztukę. Śliczny jest także w białe kresy czyli gzygzaki na czarném tle, zwany *Varsovienne*, po złp. 9 za łokieć, i w białe obwiedzione kółeczka w lżejszym gatunku, po złp. 6 gr. 20; zasługuje niemniéj na uwagę gładki fular czarny, prawdziwie indyjski, surowy, wyborny do prania, sztuka po złp. 153 gr. 10.

Zdarza się jednak, że i suknia cięższa jedwabna może być przydatną, czy to na wesele, czy do wyprawy: pan Szlenker sprowadził téż piękne materje popielate w rozmaitym rodzaju. Podobały nam się bardzo mory (moire antique), w drobny groszek atłasowy, lub w ciemniejszy rzucik *chinée*, albo téż w drobną kratkę. Niemniéj piękne są materje popielate w deseń czarny, tworzący jakby gałązki. U wielu z tych materyj tło bywa w wąziuchne paseczki poprzeczne, w dwóch cieniach popielatych, a na tém rzucany czarny lub ciemny deseń. Do najmodniejszych należy mora gładka, ciemno-popielata, prawie czarna, jakby posypana kurzem, i ztąd nazwana *poudrée*.

Z pomiędzy lżejszych materyj popielatych uważaliśmy w drobne prążki poprzeczne i rzucik *chinée* ciemniejszy, łokieć kosztuje złp. 12. Ładne są także materje czarne w białe podłużne paski różnéj szerokości, od złp. 9½ do 11.

Spódniczki z krótkiemi paletotami bardzo się w tym roku upowszechniły; wyborna to moda, gdyż do takiéj spódniczki można téż nosić garybaldkę czarną lub białą. Widzieliśmy bardzo ładne ubranie tego rodzaju w magazynie panien Kuhnke, z bareżu czarnego w drobną krateczkę białą. Spódniczka na każdym brycie, to jest w łokciowych odstępach, miała wyszyty deseń piramidalny czarnym *mousseline de laine*. Paletocik objęty w około pliską czarną, rozcięty był u dołu w trzech miejscach, to jest po bokach i w tyle; po każdéj stronie rozcięcia naszyty w odpowiedni deseń. U góry paletota na piersiach równie jak na wierzchu rękawów, szło takież samo naszycie. Po bokach były kieszonki zakończone w górze klapką w formie chusteczki. Paletot spinał się na guziki [od góry do stanu.

Ładna też była suknia popielata wełniana w rzucik czarny. Spódniczka wszyta w pasek szwajcarski, u dołu wycięta w zęby, kończyła się wązką falbanką, nad którą dana była trzy razy plecionka czarna, szeroka na palec. Staniczek *postillon* tworzył jakby kaftaniczek grecki z kamizelką i karoczkiem z tyłu. Wkoło stanika, u szyi, po bokach i z tyłu szła rnsza popielata, objęta plecionką czarną i przeszyta nią przez środek. Rękawy szerokie, niezbyt otwarte, na szwie w podłuż wycięte były w zęby i zakończone falbanką jak spódnica; tworzyło to jakby spadającą klapę przez długość całego rękawa.

W tymże magazynie uważaliśmy kilka bardzo ładnych kapeluszy, których dajemy szczegółowy opis.

Najstrojniejszy ze wszystkich kapelusz czarny tiulowy, na białéj krepie, miał rondo objęte szeroką wstążką czarną; na samym wierzchu ronda, zakończonego w ząb, dana była rozetka czyli *chou* z czarnéj koronki; od téj rozety spadał na kapelusz bukiet z pączków róży białéj z czarnemi liściami; takiż sam diadem zdobił spód kapelusza. Karczek pokryty koronką, szarfy czarne z białém, i garnirowanie z białéj blondynki przy twarzy, dopełniały ubrania.

Kapelusz włosiany czarny w białe drobne paseczki, objęty był wstążką wkoło ronda i nagarnirowany z wierzchu fałdowaną koronką. Z boku spadało czarne kapłonie piórko, nakrapiane biało. Diadem składał się z czarnéj koronki, ułożonéj w grube kontrafałdy, i z czarnych makówek w pośrodku; boczki były blondynowe białe, szarfy czarne szerokie.

Kapelusz słomkowy brukselski, miał brzeg ronda naszyty czarnym kordonkiem w ząbki. Na główce z boku zdobił go czarny koronkowy fanszonik, upięty zgrabnie i przytwierdzony bukietem z czarnych bratków, mieszanych z lawą. Diadem z czarnéj koronki i bratków, boki białe, szarfy czarne, pięknie odpowiadały całości.

Najskromniejsza, lecz równie ładna była kapotka czarna jedwabna, naciągana, przybrana na rondzie girlandą z pukielków z czarnéj wstążki. Takiż sam diadem szedł nad czołem; garnirunek po bokach był czarny, zarówno jak i szarfy.

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą ładne krawaciki z wstążki czarnéj, zakończone w ząb i naszyte w końcach perełkami stalowemi albo z lawy w gwiazdki lub inny rzucik.

Pan Sobolewski zaopatrzył swój magazyn w śliczne kapelusiki okrągłe różnego rodzaju; między niemi odznaczał się kapelusik *Eugenija*, z szeroką główką i okrągłém rondkiem, przepasany wstążką. Na środku szła kokarda złożona z pięciu pukli, z boku wpięte było skrzydełko podniesione w górę, z tyłu spadały długie końce. Niektóre z tych kapelusików objęte były wkoło białą blondynką, szeroką na cal, i ozdobione skrzydełkiem z czar-

nych i białych piórek; inne, zamiast skrzydełka miały białe strusie pióro. Jeden z nich ubrany był kokardą aksamitną, z za któréj wychodził bukiecik z czarnych, krótkich, strusich piórek; wkoło przechodziła opaska aksamitna, od któréj spadały długie końce, przytwierdzone bukietem z piórek. Kokarda z przodu przepięta była czarną kotwicą z lawy.

Ładny był także kapelusik *Marguèrite* z czarnéj krepy. Z jednéj strony spadały dwa długie pióra, jedno z nich czarne położone płasko na białém, z drugiéj strony samo tylko czarne; w pośrodku szła kokarda płaska, objęta białą blondynką. Kapelusz ten kosztował złp. 66 gr. 20.

Widzieliśmy w tymże magazynie ładne krawatki białe muszlinowe, z wszywkami z prawdziwéj *valencienne*, po złp. 24; i lekkie małe woalki z illuzji czarnéj na białém, przerabiane czarną sznelką, po złp. 12.

Polecić także musiemy ładny i lekki wyrób *Taffetas de laine*, znajdujący się w magazynie pana Thonnesa; szerokość wynosi 6 ćwierci, po złp. 6 gr. 20 za łokieć. Gustowne, popielate sztuczki bareżowe *Mozambique*, z drukowanym szlakiem czarnym u dołu, kosztują złp. 93 gr. 10. Magazyn ten sprowadził również cienki bareż jedwabny *Grénadine* na woalki, po złp. 10 łokieć, i gotowe małe woaletki z tiulu illuzjowego, po złp. 3 gr. 10 sztuka. Zasługują także na uwagę bardzo ładne spódniczki białe pikowe, z czarnym wrabianym szlakiem *à la Greque*, lub naśladującym koronkę; spódniczka taka, trzymająca 6 1/2 łokcia, kosztuje złp. 53 gr. 10.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée daje rycinę przedstawiającą rozmaite ubrania dziecinne. Pomiędzy temi zwrócił uwagę naszą ładny paletocik popielaty, naszyty trzy razy czarną aksamitką u dołu i po bokach. Zdobi go mała okrągła peleryneczka, rozchodząca się z przodu, naszyta również trzy razy aksamitką. Rękawy ścięte jak zwykle u paletotów, mają wyłożony mankiet, z takiémże samém naszyciem.

Sukienka *poil de chèvre* popielata, ma u dołu ząbki objęte aksamitką; nad tém idzie dwa razy aksamitka, naszyta gładko wkoło sukni. Staniczek na pół wycięty, przybrany jest w górze bertą w ząbki, a nad ząbkami podwójnym rzędem aksamitki. Rękawki krótkie haftowane, kończą się podobném wyłożeniem, zwróconém ząbkami do góry. Szmizetka muszlinowa marszczona, ujęta w górze w pasek haftowany z tiulikiem u brzegu, i rękawki długie muszlinowe dopełniają tego ładnego ubrania.

Kapelusik do téj sukni ryżowy z okrągłém rondkiem, objęty aksamitką czarną, ma wkoło takąż opaskę i kokardę na środku, od któréj spada na bok czarne strusie piórko.

Ubranie małéj ośmioletniéj dziewczynki składa się ze spódniczki obszytéj trzy razy wełnianą czarną taśmą, i z małego zuawskiego kaftaniczka, przybranego tak samo. Kapelusik do tego czarny *Tudor* z białém piórkiem; pod kapelusikiem widać siateczkę jedwabną, spuszczoną na tył głowy, w któréj schowane są włosy. Majtki haftowane krótkie, dosyć szerokie, ledwie że na dwa palce wychodzą z pod spódniczki.

Ubior dziesięcioletniego chłopczyka: Majtki pikowe białe. Kurteczka czarna z wyłogami po obu stronach, spiętemi na stalowe guziki. Z pod spodu widać białą pikową kamizeleczkę. Maleńki kołnierzyk stojący, podpięty białą krawatką.

Ubiór sześcioletniego chłopczyka: Majtki ciemno-popielate dosyć szerokie. Kaftaniczek takiż sam w formie zuawskiéj, obszyty trzy razy czarną aksamitką, po bokach kieszonki takąż aksamitką odznaczone. Kołnierzyk płócienny odwinięty, podwiązany czarnym krawacikiem.

Suknie fularowe bardzo przyjęte są w tym roku: ubierają je u dołu falbankami z czarnéj mantyny, od jednéj do pięciu; falbanki te powinny być fałdowane. Suknie pikowe, białe lub popielate, wyszywane czarnym sutaszem, powszechnie się podobają. Kolor popielaty należy dziś do najmodniejszych.

Widzieliśmy ładną suknię popielatą bareżową, z trzema karbowanemi falbankami, zakończonemi w górze czarną plisą. Wielka chustka z tegoż bareżu, przybrana karbowaną falbanką i pliską, służyła za okrycie.

Kapelusze noszą bardzo podniesione nad czołem i przybrane na wierzchu ronda koronką, piórami lub kwiatami.

—Falbany do sukien bardzo są używane w tym roku, zarówno jak rusze fałdowane. Niektóre suknie wyszywają czarnym sutaszem, inne wązkiemi aksamitkami.

Suknie z popielatéj alpagi, gładkiéj lub *chinée*, stanowią ładne a skromne wiosenne ubranie. Garnirunek do nich zwyczajny: falbaneczki wązkie, objęte czarną aksamitką. Liczba tych falbanek rozmaita, według wzrostu lub upodobania. Panienki noszą na staniku szelki czarne jedwabne, z długiemi końcami. Bareż angielski gęsty i sztywny bardzo dziś używany, równie jak *poil de chèvre*. Do ubrania noszą suknie z gazy jedwabnéj, w drobny wyrabiany rzucik albo kratkę.

Małe paletociki zwane *saute en barque*, należą

w tym czasie do najmodniejszych okrywek. Robią je z takiéj saméj tkaniny jak suknia, wyszywają sutaszem zarówno jak i spódnicę. Noszą téż do wszystkich sukien paletociki czarne mantynowe. Forma ich niczém się nie różni od dawnych, są tylko nierównie krótsze, bo suknię widać przynajmniéj na łokieć.

Opis ryciny.

Fig. 1. Paletot czarny jedwabny, wpadający do figury i fałdowany z tyłu. Boki rozcięte aż do bioder, wstawione mają kliny z białéj materji, naszyte czarnemi plisami z wyszyciem sutaszowém i perełkami. Rękawy polskie długie i otwarte. Paletot cały, rękawy i kołnierzyk z wyłożeniem, naszyte są plecionkami czyli sutaszem. Suknia jedwabna również wyszyty ma szlak sutaszem nad obrębem. Stanik gładki zapięty na guziki; rękawy wpółotwarte. Kapelusz ze słomy włoskiéj, ubrany aksamitem i koronką. Podpięcie z fałdowanéj blondyny czarnéj i białéj, i pęczka kwiatów. Parasolka *markiza* mała, składana.

Fig. 2. Mantyla *Colombine* jedwabna, garnirowana trzema wolantami koronkowemi *point à l'aiguille*, i jedną falbaną jedwabną. Końce czworograniaste, tak samo przybrane koronkami. Suknia jedwabna u dołu ma falbankę ćwierć łokcia szeroką, i na każdym brycie do stanu wąziutką falbankę fałdowaną. Kapelusz krepowy, przybrany na wierzchu kokardą z blondyny i piórami zawracającemi się pod spód ronda.

Fig. 3. Ubranie panienki. Paletot *Ferreyra* czarny, z obłożeniem białém jedwabném. Guziki szmuklerskie czarne z białém. Suknia bareżowa w kratkę, z pięcioma falbankami. Bluzka biała muszlinowa. Kapelusz okrągły ze słomy angielskiéj, z piórem. Siatka z plecionki jedwabnéj.

Fig. 4. Burnus z kaszmiru rypsowanego, fałdowany z tyłu. Suknia czarna z *taffetas de laine*. Spódnica u dołu wycięta w zęby i naszyta wązką falbanką. Stanik gładki. Rękawy z mankietem wpółotwarte. Kapelusz z tiulu jedwabnego przybrany koronkami.

Fig. 5. Chustka kaszmirowa, haftowana jedwabiem i perełkami, obszyta wolantami gipiurowemi i ruszą jedwabną z wycinanéj materji. Suknia bareżowa z siedmioma falbankami. Stanik marszczony pod szyję, z wyciętą podszewką. Rękawy zapięte przy ręku, z dwiema bufkami przy ramieniu i trzeciéj bufy zwężającéj się do ręki. Kapelusz włosiennicowy, przybrany długiém piórem. Kwiaty, piórka i blondynka stanowią podpięcie.

Fig. 6. Paletot *Rothomago* jedwabny, fałdowany z tyłu. Kołnierz szmuklerski *point d'Espagne*. Suknia grenadinowa z falbankami. Kapelusz ze słomy brukselskiéj z karczkiem jedwabnym. Ubranie z koronki i kwiatów.

Fig. 7. Mantyla burnusowa, *Rotondo palikao*, z kapturkiem, wyszyta sutaszem i garnirowana wolantem koronkowym. Suknia jedwabna w paski, ubrana u dołu ruszami jedwabnemi z gładkiéj materji. Stanik wpółotwarty z klapkami. Rękawy otwarte. Kapelusz brukselski, ubrany piórami i gronami czarnemi.

DONIESIENIA.

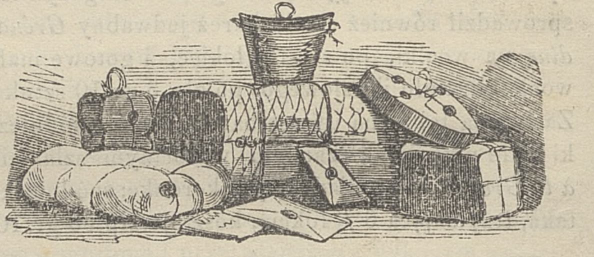
Polecamy niedawno wydaną książeczkę pod tytułem: **Pamiątka z Czerniakowa**, gdzie zebrano w treściwą całość historję tego miejsca, znanego z odpustów na świętego Bonifacego, i dano malowniczy obraz pielgrzymki, obudzającéj na całe życie miłe wspomnienie w sercu rodaka i chrześcijanina. Nabyć ją można we wszystkich księgarniach za złp. 1.

Nakładem Księgarni Polskiéj Adama Dzwonkowskiego i Spółki, wyszedł dziewiąty zeszyt **Rolnika Polskiego**, rozpoczynający drugi tom tego dzieła, ozdobiony portretem M. Oczapowskiego, a w końcu zeszytu umieszczone są ryciny przedstawiające rasy koni.

Prenumerata na dwanaście do piętnastu zeszytów, czyli dwa tomy, wynosi rsr. 7, z przesyłką rsr. 8.

Do Handlu win i towarów kolonijalnych **M. Ciszewskiego**, przy rogu ulicy Bielańskiéj i Tłómackie, nadszedł świeży transport Herbaty w wyborowych gatunkach, któréj sprzedaż uskutecznia się po znacznie zniżonych cenach. Każda paczka, dla zachowania właściwego aromu, pakowana jest w metal britanique.

W tymże handlu sprzedaje się Cukier trzy razy rafinowany, w najprzedniejszym gatunku, w głowach, funt po złp. 1 gr. 8.



Pani Matyldzie S...—Od Litwinek z Wilna odebraliśmy złp. 113 gr. 10 na kościół Marjawitek.— —Panią E. L... prosimy o wyraźny adres, bo sprawunki odejść nie mogą.— —Pani K. z Miń...—Formę burnusa w kształcie mantyli przesłaliśmy.— —Pani Ame. Kieł...—Łyżek 12 platerowanych kosztuje złp. 24. Trzonki do 12 nożów złp. 24. Łyżeczek 12 złp. 12.— —Pani Kamil. Zbo...—Materje w deseń po złp. 9 i 10 mają tylko trzy i pół ćwierci szerokości.— —Pani Jo. Mo...—Albumu do fotografji dostać można od 10 do złp. 133 gr. 10; za złp. 40 będzie już dosyć ładny. Fotografje do albumu płacą się po złp. 2, niektóre po złp. 4. Szynion kosztuje od 40 do 90 złp.— —Panu Ar. Wi...—Bardzo wykwintna koszula męzka kosztuje złp. 66.— —Panu Sta. Kosiń...—Młode panienki używają tylko okrągłych kapeluszy w rozmaitych formach; do najmodniejszych a gustownych należą tak zwane *Marguèrite*.— —Od M. D... złp. 100, i od M. Micha... złp. 28 gr. 10 odebraliśmy na kościół Marjawitek.— —Pani Ja. Lu...—Sprawunki kosztować będą złp. 140. Na miarę do dobrania gorsetu potrzebny jest stanik.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



Imp. Leroy r. des Marais 66

Anaïs Toudouze

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

nro: 23 v 8 f2

Dodatek do Nru 23 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 7 Czerwca 1862 roku.

26 Maja.

PANI Z POD GWIAZDY.

POWIEŚĆ PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

5.

Wszędzie *ona!*

Z po za rąbkowéj zastawki śledził Leon znowu dom pod *gwiazdą błyszczącą*; powiedział sobie, że to czyni przez próżniaczą ciekawość, dla zupełnego braku zajęcia innego, a przecież zatrudnienie jakieś koniecznie miéć potrzeba.

Pani Michalina siedziała z książką pod drzewami. Po za żywopłotem, ładnie przystrzyżonym, igrała nade drogą mała córeczka właścicielki domu *pod gwiazdą*—upadła i głośno płakać zaczęła. Michalina porwała się szybko, nadbiegła, dziecię podniosła, utuliła po macierzyńsku i zaprowadziła je do swojego pokoju. Po chwili ukazała się znowu. Pocztowy wszedł do ogródka, pobiegła ku niemu i list z rąk jego odebrała. Zwolna wracając pod drzewa i przystawając niekiedy, odczytywała pismo odebrane z wyraźném zajęciem. Tymczasem nadszedł Poraj—zwróciła się ku niemu i list podała, za co pocałował ją w rękę.

Leon od okna odskoczył i rzucił się na kanapę. Nie poleżał wszelako długo: porwał się znowu i do okna przystąpił. Pod drzewami już nikogo nie było, ale właśnie zaszły dwa fiakry, a z pod *gwiazdy* ukazały się trzy panie w burnusach i w kapeluszach; za niemi panowie w paltotach podróżnych, nadto i służący niosący kuferek, który umieścił w jednym z powozów.

Panie wsiadły do pierwszego, panowie w drugim miejsce zajęli. Właśnie powrócił i Michał z wycieczki jakiéjś.

— Dokądże ta wyprawa z przeciwka? — zapytał go Leon, niby od niechcenia.

— Komelski jedzie do * na spotkanie się z bratem wracającym z *Hohenheim'u*, a panie odprowadzają go do kolei.

— I pan Poraj także? — dodał Leon z pewnym przekąsem.

— Rozumié się... Ale czy wiész? jesteśmy zaproszeni do pani Rumowskiéj na herbatę.

— Nic nie wiem.

— Zaprosiła mnie sama co tylko, a dała już poprzednio zlecenie Ignasiowi, by nas obudwóch zaprosił. Lecz Ignaś zakochany po uszy, i o Bożym zapomniał świecie. Wieczorek odbędzie się w *Kurhaus'ie*. Lecz otóż: o wilku mowa, wilk idzie! — zawołał, gdy pan Ignacy zadyszany, z prześlicznym bukietem w ręku wszedł do pokoju.

Przybyły oświadczył zaproszenie na herbatę— i przyrzeczenie obudwóch otrzymał.

— A te panie *z pod gwiazdy błyszczącéj?* — zapytał Michał.

— Pani Rumowska miała je sama zaprosić.

— I zaprosiła już?

— Nie wiem.

— A Poraj?

— Nie prezentowany.

— Te panie wyjechały co tylko: odprowadzają Komelskiego na koléj.

— To może i nie będą na wieczorze. Szkodaby była: pani Michalina jest *dystyngowaną* osobą, ślicznie gra, przecudnie śpiewa; a pani Stefanija ładniutka, wesoła, elegancka i bardzo miła, przytém i śpiewa, że aż raduje się serce. Ale mam jeszcze niejedno do uskutecznienia, przeto *adieu!*

— Do zobaczenia!

Pod wieczór zebrało się liczne grono w *Kurhaus'ie* na herbatę u pani Rumowskiéj.

Stół zastawiony piękną, malowaną porcelaną na bielutkiém nakryciu; złociste, wielkie wazony z przecudnemi kwiatami; ciasta, torty, cukry, owoce, a przyrządzone u gospodarza puszki z lodami, pieczenie sarnie, ptaszki jakieś, kompoty i kremy; wszystko zapowiadało, że pani Rumowska gości swoich nie po *kąpielowemu*, lecz po polsku chce przyjąć.

Nadeszły także panie Komelska i Michalina. Pierwsza w sukni z lekkiéj gazy, różowo-białéj

i z różyczkami przy pięknych warkoczach; druga w sukni lila, w okrywce czarnéj koronkowéj z takiemiż kokardami, z bukiecikiem fijołków przy czarnym aksamicie na głowie. Michalina nader powabną dziś była: mocniejszy rumieniec, znać wywołany przejażdżką, krasił jéj lica, i ciemne oczy większym świeciły blaskiem.

Leon niby lekko zapłonął gdy weszła, tak przynajmniéj zdawało się Michałowi; lecz może się mylił.

— A ciocia dobrodziejka? — zapytała skwapliwie uprzejma gospodyni, niełaskawa na mnie.

— Wybacz pani, — odrzekła Stefanija, — ale ciocia wcześnie pragnie spoczynku: znużyła ją przejażdżka nasza, wystrzega się także wieczornego powietrza.

— To jéj smutno będzie saméj, — ozwała się panna Nina.

— Pan Poraj ułożył partją *wistћ'a* z dwoma dziadkami, — odrzekła Michalina.

Leon niby niechętnie zadrgnął; Adam zcicha dorzucił:

— Zawsze ten Poraj!

Wykwintna odbyła się wieczerza, z któréj więcéj aniżeli połowa ze stołu zeszła.

Rozpoczęły się gry towarzyskie: myszka i kotek, łapki, i mruczek.

Pierwsza wszelako niedość miała przestrzeni; druga dała powód jednéj z panien, że się na jednego z kawalerów pogniewała; do trzeciéj nakoniec wciągniono i panią Michalinę, która dotąd z poważniejszemi paniami w przyległym salonie bawiła.

Pan Leon dostał się w koło i szczelnie zawiązano mu oczy. Traf zrządził, że najpierwéj przed panią Michaliną zastukał; lica jéj purpurewy oblał rumieniec i przyciszoném odpowiedziała mruknięciem.

— To....! — zawołał i nagle urwał: poznał głosik odrazu, ale... jakież to imię miał wymówić! — panna Nina! — wykrztusił wreszcie.

— Nie! nie! — zawołano, i koło okrążyło go nanowo.

Po chwili usunęła się pani Michalina z grona grających.

Niezadługo téż gry się skończyły i proszono, by pani Michalina zaśpiewać raczyła. Wymówiła się jednakże stanowczo, że jest znużoną; lecz proszona raz drugi, zagrała jakąś fantazję ze swojskich złożoną piosenek: dźwięczny i pełen swobody krakowiak, ochoczy mazur, dziarski kujawiak, cudne sielskie śpiewki, rzewne dumki plotły się w harmonijnym zlewie, który zakończył do duszy wnikający hymn uroczysty.

Panie pospieszyły uścisnąć tę, która potrafiła muzyką swoją tak wtargnąć w ich serca, a panowie skłonili się głęboko.

Leon w tym czasie siedział w najciemniejszym zakątku salonu.

— Czyliż dawniéj gra jéj nie była również zajmującą? — zapytał go Adam zcicha.

— Nie zważałem na nic,—odrzekł niechętnie,— nie zważałem na nią... nie widziałem nic!

Adam nieznacznie ramionami ruszył.

Gdy zebranie według reguł u wód przepisanych rozchodziło się po godzinie dziesiątéj, podał Adam rękę pani Michalinie, a Michał jéj siostrze.

Życie u wód bardzo jest ruchliwém, i dzień każdy mnóstwo drobnych nastręcza czynności, zawsze wszelako obok miłego *far niente*. I w *** był takiż sam tryb życia.

Zacne rodaczki nasze wyśledziły ubogiego współrodaka, przysłanego na kurację bez potrzebnych do utrzymania zasobów, i postanowiły z pomocą dlań podążyć. Pani Rumowska urządziła loterję na jego korzyść, a pani Michalina ofiarowała piękną poduszkę krzyżową robotą, i zebrano się w tym celu w *Kurhaus'ie*.

Pan Leon przystąpił pierwszy i prosił o dziesięć biletów. Stojąca przy stole Michalina drżącą mu je podała ręką, a byli oboje jakoś dziwnie pomieszani.

Po rozprzedaniu biletów wrzucono numera w dużą wazę i zakryto ją. Poczém pani Rumowska wprowadziła śliczną, czteroletnią polską dziewczynkę, która wyrocznim genijuszem być miała.

Dziecię przystąpiło z uśmiechem, spojrzało się na siedzącą opodal mamę, potém na panię Rumowską, i sięgnęło śmiałą rączką pod pokrywę, którą zlekka uchylił pan Adam.

— Numer czterdziesty piąty! — zawołał i spojrzał w około.

Chwilowe zaległo milczenie.

— Któż posiada numer czterdziesty piąty? — powtórzyła za nim pani Rumowska.

— Ja go mam! — wymówił Leon z zadumki ockniony, przysunął się i bilet na stole położył.

— Wygrałeś pan.

— Wygrałeś, śmiertelniku szczęśliwy! — dorzucił Adam.

Leon zapłonął—i jakiś, niby chwilowego rozrzewnienia odcień powiał na jego lica, ale i to może zdawało się tylko znowu Adamowi. Że zaś pani Michalina zlekka pobladła i nagle czoło pochyliła,

kilka zauważyło osób, a nikt bynajmniéj nie dziwił się temu.

Leon, Michał i Adam następnie razem wyszli z *Kurhaus'u*. Pierwszy sam poniósł swoję wygraną; a gdy stanęli w mieszkaniu pod *złotą koroną*, owinął ją czystém płótnem i do walizy schował. Przyjaciele widzieli to z drugiego pokoju, i Adam już miał coś wyrzec, gdy mu znak dał Michał, ażeby zamilkł.

— Nie draźnij i tak już podraźnionego aż do zbytku uczucia, — poszepnął mu znacząco.

— Chciałem pożartować, boć naprawdę, stosunek ten jest tak dziwny, że chyba nic podobnego jeszcze nie było.

— Wszystko już było!... Oszczędzajmy go: widzę, że cierpi. Drobne to wszystko, niby na pozór, ale kto patrzy uważniéj, zajrzy i głębiéj. Oj! oj! umiéć właściwą ująć chwilę, powtarzam zawsze, gdy chodzi o coś stanowczego, to zowie się szczęściem.

— A jakżeż tam *ona*? — zapytał Adam zcicha.

— Widzę, że i *ona* cierpi i kochała go.... i kto wié....?

— A Poraj?

— Nie rozumiem.... ale....

Nadszedł Leon—i Michał nagle urwał.

Panowie młodzi urządzili składkowy wieczór w *Kurhaus'ie*, do czego głównie pan Ignacy dał pochop: panny Rumoskie życzyły sobie potańczyć. I kogóżby to dziwiło, że dziewczęta młode, zdrowe, ładne, żadnéj jeszcze nieświadome troski, zapragnęły téj tak właściwéj dla młodzieży zabawy? Niechajże sobie korzystają z wiosennéj chwili życia, zanim nadejdą skwary lata, słoty jesienne i mroźna zima.

Stosownie przeto do tego balikowego zamiaru, pan Adam z panem Ignacym wszędzie wizyty pooddawali, zapraszając panie *na wieczorek*. I nikt się nie wyłamał, by nie popsuć zabawy i tak już nielicznego kółka.

O godzinie ósméj, według programu, zebrali się téż wszyscy w suto oświetlonéj sali. A na chórku raz po raz odzywały się dźwięki różnych instrumentów muzycznych.

Gdy wszedł Leon, pierwszym przedmiotem który go zajął, była Michalina. Stała z dwiema paniami rozmową zajęta, trzymając za rękę pannę Ninę Rumowską, przystrojoną w różowe kwiecie, w powiewnéj, przejrzystéj, leciuchnéj, śnieżno-białéj sukience balowego kroju, wyciętéj koło ramion i z rękawkami krótkiemi. To też tém poważniéj przy niéj wyglądała pani Michalina: jéj suknia z materji perłowego koloru, długa, szeroka, wysoko zachodziła pod szyję; stanik i rękawy miała przybrane czarną koronką i kokardami z aksamitu czarnego i takąż szarfę; na włosy uczesane ślicznie włożyła wieniec ze *skabiozów*, ciemny, niby drobniuchnemi perłami posiany.

Wtém przyskoczyła do niéj Stefanija, wzięła ją pod rękę, odciągnęła nieco i coś jéj tam gorliwie przekładać poczęła. Michalina uśmiechnęła się, skinęła głową i Stefanija odbiegła znowu.

Zadźwiękły tony kontredansa na *motywa* z *Normy*, którym tańce rozpocząć postanowiono, bo *taniec polski* większéj wymaga powagi, a to mały tylko był *wieczorek*. Pan Adam stanął z panią Komelską—gdy, ot, wysunął się Poraj, przystąpił z półukłonem do Michaliny, podała mu rękę i naprzeciw tamtéj stanęli pary.

Leon pobladł i dolną przygryzł wargę, jak to wyraźnie dostrzegł Michał.

— Ty nie tańczysz?—zapytał go, siadając obok.

— Ani myślę.

Kontredans się ruszył. Michał uważał, że przyjaciel jego tylko Michalinę śledzi, ale bo téż z niezwyczajnym tańczyła wdziękiem, z gracją nieporównaną.

— Pani Michalina niby płynie tylko: mknie zlekka, jakby eteryczne widzenie, bez najlżejszego poruszenia skocznego. Otóż tak rozumiem ten taniec.

Leon milczał, patrzał chmurno i pokręcał wąsa.

Po piątéj figurze ustąpiły pary. Skoczna nastąpiła polka, a potém ochoczy, zamaszysty mazur.

Nie prawdaż, że doskonały mazur? — wymówił Adam, przechodząc obok Leona, — miałem nuty z sobą i pouczyłem go dziś muzykusów.

Przystąpił do pani Michaliny, znać ją prosił do tańca, podziękowała mu z uśmiechem. Adam nalegał, jako téż i siedząca obok Nina, lecz nadaremnie.

Leon aż niby wolniéj odetchnął.

Adam stanął w parze z panną Kamillą Rumowską, gdy Ignaś rękę bogdanki swojéj pochwycił. Michał w pierwszą parę poprowadził panią Stefaniję, i mazur szedł ochoczo, wesoło, raźno, jak gdyby smucić się nie było czemu! I dlaczegóżby dziarsko nie wywinąć hołubca? „Cośmy wesoło przeżyli, życia jest ozdobą!“ Do rożańca. do szabli i do tańca: do wszystkiego właściwa znajdzie się pora.

Po mazurze wydaliła się pani Michalina z jedną z pań starszych, a z niemi i pan Poraj. Spostrzegł to Leon, pokraśniał i wybiegł także. Widział jak szli pod *Leuchtende Stern*, a sam do siebie pod *Goldene Krone* powrócił. Pojedyncze dźwięki muzyki

dolatywały go dość długo z *Kurhaus'u*; Michał zastał czuwającego jeszcze.

Dnia drugiego, około południa, przyszedł do nich Ignacy, dźwigając wielkie *Album* panny Niny, oprawne w aksamit amarantowy z ozdobami złotemi.

— Mam się zapisać, — wymówił zadowolony, kładąc je na stole, — i wy także na pamiątkę chwil miłych, spędzonych tutaj pospołu. Patrzcie! śliczne tu rysunki, poezje, napisy. Są pomiędzy niemi i autografy kilku poetów i znamienitych pisarzy,— i począł kartki rozkładać.

Wśród innych zajął Leona szczególniéj obrazek, szkic, w lekkich zarysach tuszem na papier rzucony, co Francuzi nazywają *ebauché*. Przedstawiał postać niewieścią, wspartą o chatę, po któréj spadał potok, unosząc wieniec z kwiatów; obok sterczała młoda drzewinka, niby wartkim złamana prądem.

Leon potrzymał kartkę nieco w oddaleniu, i wzrokiem dumającym myśli ukrytéj badał.

— To pani Michalina narysowała! — zawołał Ignacy; — wyprosiła sobie panna Nina ten obrazek, przeglądając jéj tekę z rysunkami, a ładne ma rzeczy.

Jakiś szczególny wyraz wybił się na lica Leona, jak gdyby chciał był zawołać: „Wszędzie *ona!*“ i ręka jego, trzymająca kartkę, nieco zadrgnęła: teraz zrozumiał aż nadto dobrze myśl, która stworzyła obrazek. W milczeniu odłożył go na stół, powstał, przeszedł się i przy oknie stanął.

Pan Ignacy tymczasem inne pamiątki z *Album* panny Niny pokazywał i wychwalał.

Michał, który śledził troskliwie każdą przemianę na twarzy przyjaciela, który w rysach jego czytać umiał, coraz więcéj niepokoił się tym całym stosunkiem Leona, i nieraz sobie pomyślał: „Co też to z tego będzie?“ Począł sobie już nawet czynić wyrzuty, że go w *** zatrzymał, że go zbliżył do państwa Komelskich: że usiłował wygładzić i złagodzić to wszystko, co stało się dawniéj. Mianowicie zaległ mu klin w głowie wieczorem, przy wieczerzy w *Kurhaus'ie*, gdy nadszedł Poraj, co jemu nader zdarzało się rzadko, i w oku Leona wyraźnie jakieś nienawistne zdybał płomyki.

Poraj, zdawało się, że nic nie miarkuje: był to sobie człowiek wielce łagodnego i spokojnego usposobienia. Leon zachowywał się w granicach grzeczności, jak to przystoi na człowieka wychowania i towarzystwa dobrego; wszelako niemal wszyscy dostrzegli w nim zimno rażące i cierpkość pewną, gdy Porajowi w ciągu ogólnéj odpowiadał rozmowy.

Komelski wrócił w dni parę po wieczorku składkowym, i przyszedł z młodszym bratem swoim, Bolesławem, do *Kurhaus'u* na wieczerzę. Dwudziestoletni Boleś, pełen życia, swobody, umysłu żywego, szczery, serdeczny: istny młodzian polski, odrazu zjednał sobie młodych współrodaków.

Gawędka raźna toczyła się swobodnie.

— Bawiłeś się długo,—wymówił Michał do starszego Komelskiego.

— *Zahaczyliśmy* się po drodze, — odrzekł Bolesław za brata.

— A nie biorąc kuracji, to i nie miałem spieszyć się po co, — dorzucił drugi.

— Czy Poraj nie przyjdzie na kolację? — zapytał Bolesław brata, przysuwając talerz ze *sznyclami*.

— Poraj zwykle nie wieczerza: został się z paniami.

— Ach! — zawołał Boleś ze śmiechem, — muszę ci téż zabawną rzecz opowiedzieć, która przypomniała mi się teraz dopiero. Przy *table d'hôte* w O. spotkałem stę z jakś panią, Polką, która była z wami tutaj przez tydzień. Zapytywałem ją o goszczących z Polski w***; wymieniała mi wszystkich z kolei, przeto i was także, a nie wiedziała ile mnie obchodzicie. Powoli rozgadała się i opowiadała pomiędzy innemi, że pan Poraj przybył tu za panią Michaliną i że podobno jest jéj narzeczonym.

— Co ty gadasz? — zawołał Władysław Komelski. — Jakież to *absurda!* A cóżeś jéj odpowiedział.

— Nic innego, tylko to, że pan Poraj od lat trzech jest już najszczęśliwszym pod słońcem małżonkiem. Z początku brała mnie niby ochota mistyfikować ją jeszcze, lecz przeważyły względy dla pani Michaliny.

Michał spojrzał się na Leona siedzącego naprzeciw: zajadał *Eierkuchen*, napozór niczém niby nieinteresowany; mocniejszy wszelako na twarzy rumieniec, był nader mówiącym dla oka przyjaciela.

— Więc Poraj jest żonaty? — zapytał, wiedząc ile tém Leonowi dogodzi.

— Z siostrą cioteczną żony mojéj, — odrzekł starszy Komelski.

— Śliczną kobietką,—dodał młodszy, którą poczciwy Poraj szalenie kocha.

— Nie mogła mu do wód towarzyszyć, mając parotygodniowe dziecię, — mówił daléj brat starszy, — ale co trzeci dzień pisze do męża, i od niego również częste odbiera listy.

— Ubawi się, gdy mu ploteczkę powtórzę, — zaśmiał się znowu Bolesław.

— Tylko niech pani Michalina o tém nie wié, — ozwał się półgłosem Władysław.

— Uchowaj Boże! Przecież wiem! — i Bolesław o czémś inném rozprawiać począł. (d. n.)